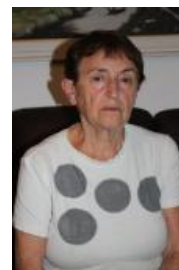


HALINA MANKIET

ur. 1936; Rawa Mazowiecka



Miejsce i czas wydarzeń	Głuchów, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Rawa Mazowiecka, II wojna światowa, Holocaust, rodzina, ukrywanie Żydów w czasie II wojny światowej, pomoc Żydom w okresie II wojny światowej, rodzina Leszczyńskich, Leszczyńscy (rodzina), Fangrat (rodzina), rodzina Fangrat, Głuchów

Byłam u nich trzy lata

Jako [źródło] dodatkowego dochodu [to] rodzina [Fangart] prowadziła taką małą restaurację wiejską, także ruch był ciągle. Na dodatek jeszcze gestapo w tym miejscu się zdomowiło. Ponieważ ona była jedną z najbardziej kulturalnych osób, jedna była taka wykształcona i córki się kształciły w pobliskim mieście. Także Niemcy korzystali z tego i oni żądali, żeby ona dla nich, żeby gotowała obiady. Ironią było to, że ja siedziałam w jednym pokoju [z dziećmi], nie wolno mi było słowa powiedzieć. Zawsze wiedzieli, że tam są małe dzieci, że bawią się, krzyczą, pokój był zamknięty. W drugim pokoju był obiad dla tych gestapowców.

Największy skarb, który wyniosłam z getta, to to, że umiałam czytać, bo często było niebezpiecznie, był duży ruch, mogli mnie wykryć, mógł ktoś wejść czy jak, to wtedy mnie ukrywali na strychu, siedziałam na strychu. Na strych nie było schodów, trzeba było po drabinie wejść, klapę otworzyć, wejść do środka. Tam było siano dla koni i paki starych książek, zaczytywałam się tym. Córki się uczyły, tam były poezje Mickiewicza, Słowackiego, różnych innych i czytałam [te] księgi całe. Coraz bardziej udoskonalałam to czytanie. Nigdy nie czułam się samotna, zawsze miałam te książki wkoło siebie.

Zima przyszła, widziałam śnieg za oknem, tak mnie kusiło, dotknąć ten śnieg. Nie zdawałam sobie sprawy co ja im przysparzam. Otworzyłam okno i wyszłam za okno, żeby dotknąć tego śniegu. Potem dostałam burę za to, że nie wolno było, bo [to] groziło śmiercią, gdyby ktoś [mnie] zobaczył.

Pewnego razu siedząc na strychu jeden z jej tych pracowników, ten co pracował przy koniach, przyszedł po siano. Wszedł na drabinę, nie wiedział, że ona mnie ukrywa, podniósł klapę i stanął jak wryty. Nie znał mnie, znał wszystkich członków rodziny i doszedł do wniosku kim jestem. Zszedł z powrotem, był bardzo jej oddany, nie zadenuncjował by mnie, ale opowiedział o tym u siebie w domu. Miał młodszego

brata i ten brat słyszał, [że] za wydanie Żyda dostawało się nagrodę, całe kilo cukru, które było rzadkie wtedy i on opowiedział o tym. Przyszli robić rewizję, szczęście było wielkie, że ona miała pięć córek dorosłych i dwie małe bliźniaczki. Córki były piękne, jedna ładniejsza od drugiej i one zawracały głowy Niemcom. To znaczy dom był okrążony, oni mówili: „Nikt nie ucieknie, nikt się nie schowa. Nie spieszcie się, wypijemy.”. Trunki miała, wódkę, oni byli łasi na to, wędliny czy te, to ona sama robiła. „Wypijcie, porozmawiamy, a potem będziecie szukać wszyscy.”, w tym czasie mnie schowali. Miałam nadzwyczajną kryjówkę, ale trzeba było na to czasu. To był stary dom, z ogromnym kominem, chleb piekło się raz na tydzień. Stały paczki, zaopatrzenie do restauracji, odsuwano te paczki, podnosiło się pierwszą podłogę, pod spodem była taka ślepa podłoga. Podnosiło się drugie deski i było zejście do komina, w kominie była deska, która była przygotowana dla mnie. Powiedziano mi: „Nie wolno ci płakać, nie wolno ci krzyczeć, nie wolno ci nic mówić. Przyjdziemy, potem cię wyjmujemy.”, tam było ciemno, panicznie się bałam. Siedziałam długo na tej ławce i moja wyobraźnia pracowała na pełnych obrotach. W kominie był jakiś punkt, który świecił, coś błyszczało, nie wiedziałam co to jest. Może to był gwóźdź, może to był jakiś kamień czy coś, ale on świecił, panicznie się tego bałam. Wyszłam, bo się bałam tego, płakałam po cichu, zasmolona, zabrudzona, powiedziałam, że tam jest wilk, który patrzy na mnie cały czas. Oni bojąc się, że będę [głośno] płakać, powiedzieli: „Tak, tak, tak, to jest wilk, on patrzy tylko, pilnuje, żebyś była cicho. Będiesz cicho, nic ci nie robi, ale jak będziesz krzyczała albo płakała, on wyskoczy.”. Siedziałam cicho, płakać płakałam, ale tylko po cichu i zasłaniałam się ręką, żeby nie widzieć. Na chwileczkę się odsłaniałam, żeby spojrzeć czy ten wilk patrzy na mnie i zasłaniałam się z powrotem, bo dalej widziałam, że on patrzy na mnie. To była moja kryjówka ostateczna, bo przychodzili często na rewizję, szukali, jak ktoś coś powiedział. Szczęście, że te córki, zawsze zagadywały ich. Jakoś im się udało mnie ukryć i uchować, byłam tam do [19]45 roku, trzy lata.

Data i miejsce nagrania	2017-12-04, Bat Jam
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Transkrypcja	Marta Tylus
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"